

Żywczyński, Mieczysław

"Adam Czartoryski, t. I", Marceli Handelsman, Warszawa 1948 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 40, 377-380

1949

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

W świetle tego przypuszczenia nabierają wymowy taktyczne koncesje na rzecz opinii szlacheckiej, przy równoczesnym uniemożliwieniu scysji elekcyjnej (której ofiarą padł w r. 1733), ztapieniu wielu prerogatyw monarszych i zagwarantowaniu tronu dla Piasta.

Piętnując samolubną i w stosunku do Stanisława złośliwą politykę Fleury'ego (str. 141) w czasie powtórnej elekcji, nie wspomina autor o sytuacji międzynarodowej wiążącej ręce kardynała. Zwłaszcza poczynania morskie Francji (sprawa ekspedycji do Gdańska) były bardzo utrudnione na skutek stanowiska Anglii, o czym wyczerpująco pisał P. Vaucher, w dziele: *Robert Walpole et la politique de Fleury*. Korzystanie z pracy Feldmana utrudnia brak dat. Konstrukcja książki nie trzyma się ściśle ram chronologicznych, a autor cytując np. listy Stanisława lub omawiając jego utwory literackie, nie podaje przy tym żadnych danych czasowych. Obciążanie narracji datami może nie wyszłoby na dobre lekkości stylu, dodałoby jednak wartości informacyjnej. Poza tym konstrukcja książki ma wielkie zalety, stanowiąc harmonijne połączenie grupowania materiału chronologicznie a równocześnie według zagadnień. Rozdział wprowadzający i zakończenie, dają obraz wpływów środowiska i tradycji rodowych, których dziedzicem był Leszczyński, oraz dzieje jego pośmiertnej reputacji. Wydaje mi się, że oba te elementy winny stanowić klasyczne składniki monografii biograficznej; zarówno to, co prof. Skałkowski nazwał „prehistorią“, jak i dzieje pośmiertne. Wpływ człowieka historycznego na potomność nie ogranicza się bowiem do konsekwencji jego czynów, ale legenda narastająca wokół wybitnych jednostek stanowi samodzielny element dziejotwórczy, że wspomnę przykładowo rolę legendy napoleońskiej w historii Francji czy legendy kościuszkowskiej w Polsce.

Kończąc uwagi krytyczne, które nasunęły mi się przy lekturze „Stanisława Leszczyńskiego“ muszę wyrazić żal, że w dyskusji, która winna rozwinąć się około tej książki, nie zabierze głosu autor, którego brak przez długie lata odczuwać będzie boleśnie polski świat historyczny. Wnioskując z przerwanej przedwczesną śmiercią ewolucji zainteresowań naukowych Feldmana, ciężących coraz bardziej ku dziejom najnowszym i problemom polsko-niemieckim, można przypuścić, że książka o Leszczyńskim w intencji autora stanowiła zamknięcie jego prac nad epoką saską. Być może, że historyk-specjalista szukając materiału archiwalnego znajdzie go więcej we wcześniejszych pracach Feldmana, sądząc jednak, że dzięki gruntownemu opanowaniu szerokiego tematu, polotowi myśli i świetności stylu „Stanisław Leszczyński“ dla szerokich kół czytelnicy stanie się najbardziej reprezentatywną książką Józefa Feldmana — historyka XVIII-ego wieku.

Emanuel Rostworowski

Marceli Handelsman: *Adam Czartoryski*, tom I, Warszawa 1948, str. XX—334 (Towarzystwo Naukowe Warszawskie, wyd. II, Rozprawy historyczne t. XXIII).

Nad monografią o Czartoryskim prof. Handelsman pracował przez szereg lat i choć pracy swej nie zdążył wykończyć, Towarzystwo Naukowe Warszawskie zdecydowało się, i słusznie, wydać to, co autor zostawił. Do druku rzecz tę przysposobił uczeń prof. Handelsmana, prof. Stefan Kieniewicz, podając zarazem we wstępie historię rękopisu i jego opis. Ale i książka o Czartoryskim ma swoją historię, a bez zwrócenia na nią uwagi trudno zrozumieć dlaczego autor, szczerzy demokrata, zajął się postacią konserwatywnego księcia i dlaczego poświęcił mu

największą swoją pracę naukową, bo książka tu omawiana to tylko czwarta część tego, co autor na temat Czarotoryskiego zostawił.

Prof. Handelsman nie był historykiem, którego mogła całkowicie interesować jedna tylko epoka, jeden okres dziejów czy jedna postać historyczna. Badał w historii zagadnienia niezależnie od czasu, w którym występowały, zajmując się jednym, śledził je poprzez cały ciąg dziejów. Prawda, że wracał często w swych seminariach i we własnej pracy naukowej do wczesnego średniowiecza francuskiego, ale obok tego już od początków działalności profesorskiej zaczęło go pasjonować zagadnienie inne, któremu pod koniec życia oddał się prawie wyłącznie. Pozostawało to w związku z ogromną wrażliwością prof. Handelsmana na to, co się dokoła niego działo, na to co przeżywało współczesne mu społeczeństwo. A przeżywało ono na równi z szeregiem innych narodów okres wzmoczonego nacjonalizmu, często przesadnego, niekiedy chorobliwego. Zresztą i kwestia przyszłości państwa, liczącego wśród swych obywateli przeszło 30% tzw. mniejszości narodowych, musiała interesować badacza tak wrażliwego na dobro kraju.

Już w r. 1917, u progu swej kariery profesorskiej, rozprawę swą o Mikołaju di Rienzo prof. Handelsman kończył charakterystycznymi słowami, że osoba Rienzo będzie przykuwała myśl tych wszystkich, którym bliskie są nierozwiązane pytania powstawania i rozwoju narodowości współczesnych. Te nierozwiązane dotąd kwestie były istotnie bliskie prof. Handelsmanowi i nurtowały go coraz więcej. Poświęca im szereg prac naukowych. Próbuje uchwycić samą istotę narodowości i czynników, pod których wpływem wyrasta czy też na których się opiera świadomość narodowa. Zagadnienie to traktuje w skali ogólnie dziejowej, w średniowieczu i w czasach nowożytnych, w Europie zachodniej i w Polsce specjalnie. Był to właściwie cały kompleks zagadnień, z pośród których jedno uważał za najważniejsze bodaj, za najbardziej aktualne i najbardziej życiowe, a mianowicie genezę współczesnej narodowości polskiej. Dwa okresy dziejowe zaważyły na tej genezie szczególnie, tj. wojny napoleońskie i czasy wielkiej emigracji. Obydwa stały się przedmiotem intensywnych badań prof. Handelsmana, choć pod koniec życia główną uwagę poświęcił drugiemu z nich i do pracy nad nim zaprawiał swych uczniów. Książka pt.: *Francja — Polska 1795—1845* (Warszawa 1926) była pierwszym, choć szkicowym, podsumowaniem dotychczasowych wyników badań prof. Handelsmana w tej dziedzinie, a zarazem pewnego rodzaju programem badań najbliższych dla niego i jego uczniów.

Zainteresowanie Czarotoryskim było właśnie następstwem tych badań nad genezą Polski współczesnej. Z początku nie było ono większe niż zainteresowanie dla innych osób i kierunków po r. 1831, a jednak stopniowo zaczęło przetrastać inne, zaczęło się stawać niemal tematem samym dla siebie, choć o jego związku z punktem wyjścia swych badań prof. Handelsman nigdy nie zapomniał. W Czarotoryskim pociągał go szereg czynników, pociągał interes czysto naukowy, ale i w pewnym sensie uczuciowy. Dla demokracji był to temat dość egzotyczny, dla człowieka, który tak gorąco pragnął służyć i służył swej ojczyźnie, a spotykał się często z brutalnymi napaściami, ks. Adam musiał — mimo różnice poglądów — stać się bliski jako człowiek, dla badacza o dużych zainteresowaniach politycznych i dyplomatycznych ciekawym był jeden z największych polityków i dyplomatów Polski porozbiorowej. Zresztą wniknięcie do samego ośrodka, do samego niejako mózgu tego stanu czy klasy, która mimo różne poprawki i ewolucje przetrwała w Polsce do w. XX, budziło zrozumiałą ciekawość badawczą. Poprzedził książkę o ks. Adamie szereg rozpraw szczegóło-

wych i to już od r. 1923, wreszcie pod koniec życia prof. Handelsman zaczął pracę nad podsumowaniem tego wszystkiego, nad syntezą. Niewola i śmierć nie pozwoliły mu tej pracy wykończyć. To, co zostawił, jest — mimo swych rozmiarów — raczej szkicem, niejednolitym w ujęciu i o nierównym poziomie.

Z początku dość zwięzła, choć rozwijająca nadmiernie pewne zjawiska (np. w rozdz. II o miłości do matki), synteza prof. Handelsmana staje się szczegółowa, gdy chodzi o czasy po r. 1831, pod koniec zaś staje się pracą o obozie Czarotoryskiego. Trzeba jednak pamiętać, że książki swej autor nie zdążył wykończyć, że pisał ją w najcięższych warunkach, przeważnie bez książek potrzebnych, a zawsze w nastroju najwyższego niebezpieczeństwa osobistego. Niejasności w szczegółach¹ i niejednorodność ujęcia tej książki jest zatem zrozumiała aż nadto. Ale te czynniki nie są przy ocenie jej jedynie miarodajne, bo książka ma ogromne walory naukowe i artystyczne. O Czarotoryskiego potrącał każdy historyk polski XIX w., promyków światła, rzucanych na tę postać, było co nie-miara. I nie można powiedzieć, by nikt się nie pokusił dotąd o napisanie życiorysu księcia. Pierwszy, o ile wiem, zrobił to anonimowo L. Siemieński w r. 1863, po nim B. Zaleski, S. Askenazy, J. Bieliński, S. Krzemiński; a jednak wystarczy porównać pracę któregokolwiek z nich z monografią Handelsmana, by stwierdzić, jaka przepaść dzieli je od siebie. Ten ostatni oparł się bowiem o olbrzymi materiał źródłowy (choć cytuje go rzadko), dał nadto wszędzie własne, oryginalne ujęcie. Jest to nie tylko pierwsza naukowa monografia o Czarotoryskim, są to także w pewnym sensie dzieje polityczne Polski XIX w.

Całość sięga tylko do r. 1846 i składa się z dwóch części, których granicą jest r. 1831. Zaczyna swą pracę autor od podmalowania tła, na którym wyrósł Czarotoryski, charakteryzuje (może nieco zbyt zwięzłe) ród, z którego pochodził, i ideologię, w której wyrastał. Ten spadek XVIII w. zaciążył na nim podobnie jak i nadmierna, aż dziwna miłość do matki. Świetny jest rozdział w książce Handelsmana na ten temat (str. 20 nn). aczkolwiek można by na jego marginesie postawić dwa znaki zapytania. Wydaje się naprzód, że autor zbyt pochlebnie przedstawił księżnę Izabelę (str. 21) jako z natury dobrą, wierną w swych przyjaźniach, nie mściwą, kierującą się dwiema ideami zasadniczymi: interesem Polski i losem dzieci, albo raczej losem dzieci i interesem Polski. A przecie była naprzód przyjaciółką króla, dopóki mu się nie sprzykrzyła, wówczas starała się szkodzić mu publicznie, potem została przyjaciółką Repnina i była zwolenniczką orientacji pro-rosyjskiej, gdy jednak zerwała z nim, zaczęła zwalczać Rosję i popierać Prusy (przyjaźń z posłem pruskim Lucchesinim). I kto wie, czy nie najlepiej scharakteryzował ją Zabłocki, że była to „żona niegodna, matka jaka taka, we wszystkim zmienna, lecz w zemście jednaka“. Jej troska o dzieci, zwłaszcza o Adama, jest oczywiście niewątpliwa. Ale i druga wątpliwość budzi się w czytelniku podczas czytania pierwszych rozdziałów tej pracy. Czy naprawdę tylko za plotkę należy uznać wersję, że ks. Adam był synem Repnina (str. 32). Pytanie to nie jest wcale obojętne, jeśli się rozważy to wszystko, co

¹ W szczegółach są czasem zdania sporne lub niedokładne, np. trudno mówić o gwałcie na osobie biskupa Sołtyka (str. 7) bez dodania, że on naprawdę dostał pomieszczenia w Wiedniu nie 5 marca (str. 111) lecz 6 rano, z dalszego przedstawienia autora wynikałoby, że chaos na kongresie na skutek wiadomości o tej ucieczce trwał do końca marca, w rzeczywistości już 13 marca, po upewnieniu się o sukcesie Napoleona, przedstawiciele 8 głównych państw, reprezentowanych na kongresie, ogłosili wspólną deklarację antynapoleońską; cesarz Mikołaj I koronował się nie w katedrze św. Jana (str. 134), lecz na zamku.

autor pisze o tragizmie wewnętrznym księcia, o jego rozdwojeniu wewnętrznym, o jego niemożności psychicznej zerwania z cesarzem Aleksandrem².

W Petersburgu ks. Adam związał się na długo przyjaźnią serdeczną, choć nie odwzajemnioną, z Aleksandrem I. Był jego ministrem spraw zagranicznych, naprzód tylko faktycznym bez tytułu, potem i nominalnym, był także kuratorem okręgu naukowego wileńskiego (o tej stronie działalności księcia autor mówi b. mało, może dlatego, że została ona w literaturze naukowej opracowana), towarzyszył carowi na kongres wiedeński. Autor daje doskonale charakterystyki członków kongresu (str. 101 nn.), choć może zbyt mało poświęcił uwagi sprawom, które reprezentowali, i walce Aleksandra I o sprawę polską z całą prawie Europą. Nowe często i ciekawe ujęcie podają rozdziały, poświęcone okresowi lat 1815—31 (str. 120 nn.), w których autor opisuje wzrost popularności księcia, problematykę powstania listopadowego i rolę w nim księcia.

Druga część pracy góruje nad pierwszą. Mamy tu prawie całkowicie nowe ujęcie, na każdej niemal stronicy autor daje coś nowego lub odmienne niż dotąd rzuca światło na dzieje tych czasów. A co ważniejsze, uwzględnia także problemy społeczne i gospodarcze, charakteryzując je wprawdzie krótko ale wyraziście (zwł. str. 164 nn., 213 nn.). Dwa końcowe rozdziały (Hotel Lambert, polityka wewnętrzna hotelu Lambert) należą do najlepszych w całej książce. Autor doskonale przedstawił organizację, osoby i ideologię obozu Hotelu Lambert, a na tym tle rolę samego księcia, który się często ze swymi ludźmi wewnątrznie nie zgadzał, ale prawie nigdy nie potrafił się im przeciwstawić, ulegając najczęściej zwłaszcza świetnie tu scharakteryzowanemu Władysławowi Zamoyskiemu. Rozdziały te to trwała zdobycz historiografii polskiej.

Książka nie jest pisana sucho, przeciwnie, ujawnił się w niej cały talent pisarski autora. Wspaniale pod tym względem są charakterystyki osób, np. Zamoyskiego (str. 225—27) lub Lelewela (250—51) albo opis portretu księcia Adama, 230 i 241). W tych charakterystykach każde słowo ma swoją wagę i swoje uzasadnienie źródłowe, a jednak całość jest przedstawiona niezwykle plastycznie. W sumie biorąc, należy powiedzieć, że jest to jedna z najlepszych monografij, jakie historiografia polska posiada.

X. Mieczysław Żywczyński

Mérei Gyula: *Mezőgazdaság és agrártársadalom Magyarországon 1780 — 1848*. Budapeszt 1948, str. 215.

Książka Gyuli Méreia, z młodszego pokolenia węgierskich historyków gospodarczych, autora swego czasu ciekawej pracy o Polityce towarowej rządu wiedeńskiego na Węgrzech w latach 1790—1815 (1938), nie jest — jak to sam zaznacza — opracowaniem całości zagadnienia rolnictwa i społeczeństwa agrarnego na Węgrzech w latach 1790—1848, ale zbiorem rozpraw, dość ściśle się ze sobą łączących i w braku jakiegokolwiek opracowania ramowego zagadnień gospodarki rolnej i struktury społecznej wiejskiej na Węgrzech w latach poprzedzających rewolucję 1848 roku, mogących to opracowanie zastąpić.

Rozpoczynając od omówienia gospodarki w dobrach magnackich, autor stwierdza, że zwiększone w XVIII wieku potrzeby dworów magnackich, dążenie

² X. biskup Godlewski mówił piszącemu, że widział list księżnej Izabeli do Repnina, w którym polecała mu wyraźnie ks. Adama jako jego (Repnina) syna.